

Wojciech Wencel: Rozsądkowa teoria dziejów

Cóż, Polacy zawsze mieli skłonność do rozwijania teorii spiskowej -
pisze na swoim blogu Wojciech Wencel



**Cóż, Polacy zawsze mieli skłonność do rozwijania teorii spiskowej
- pisze na swoim blogu Wojciech Wencel**

Polacy zawsze mieli skłonność do rozwijania teorii spiskowej. W każdym przypadku były to niegodne racjonalisty projekcje, tradycyjne polskie brednie, skutki naszego przewrażliwienia na własnym punkcie. O absurdalności tych hipotez świadczyło wszystko, z wyjątkiem tego, że okazały się prawdziwe.

Jako przyczynę tragedii smoleńskiej wolno wskazywać bałagan na lotnisku Siewiernyj, błędy pilotów, braki w systemie szkolenia, a nawet pijaństwo bądź nadgorliwość ofiar, ale nie można poważnie rozważać hipotezy zamachu. To nic, że wspierający Gruzję polski prezydent zginął w niejasnych okolicznościach na terytorium wrogiego jej państwa. To nic, że wskutek jego śmierci państwo polskie pogrążyło się w wewnętrznym chaosie, a nasza polityka zagraniczna stała się przestrzenią realizacji interesów Rosji. I to nic, że matactwa podczas rosyjskiego śledztwa były widoczne gołym okiem nie tylko nad Wisłą. Kto domaga się zbadania ewentualności zamachu, natychmiast jest przez główne media stygmatyzowany. Staje się „wyznawcą teorii spiskowej”, czyli niebezpiecznym radykałem, człowiekiem niepo czytelnym albo – jak mawia Piotr Skwieceński z „Rzeczpospolitej” – po prostu „świrem”.

Cóż, Polacy zawsze mieli skłonność do rozwijania teorii spiskowej. Kiedy 23 sierpnia 1939 roku w Moskwie Joachim von Ribbentrop i Władysław Mołotow podpisywali pakt o nieagresji, bezpodstawnie podejrzewaliśmy, że Niemcy i Rosja chcą nam odebrać niepodległość, a wojna wisi w powietrzu. Gdy w sierpniu 1944 roku sowieckie wojska wstrzymały atak na Warszawę, twierdziliśmy głośno, że robią to specjalnie, żeby powstańcy się wykrwawili. Po konferencjach w Teheranie i Jałcie sugerowaliśmy z kolei bez żadnych dowodów, że Winston Churchill i Delano Roosevelt sprzedali Polskę Józefowi Stalinowi. Wreszcie przez pół wieku szeptaliśmy między sobą, że odkryte w 1943 roku w Katyniu masowe groby polskich oficerów to sprawka Sowietów.

W każdym przypadku były to efekty przywiązania do teorii spiskowej, niegodne racjonalisty projekcje, tradycyjne polskie brednie, skutki naszego przewrażliwienia na własnym punkcie. O absurdalności tych hipotez świadczyło wszystko, z wyjątkiem tego, że okazały się prawdziwe. Po miesiącach czy latach zamieniły się w fakty historyczne. Wielu Polaków uświadomiło sobie dzięki temu, że oprócz teorii spiskowej istnieje praktyka spiskowa, która powtarza się w naszej historii. I że lepiej nie wykluczać z góry żadnego scenariusza wydarzeń.

Niestety, nie wszyscy odrobili tę lekcję. Niektórzy postanowili kompromitującą teorię spiskową zastąpić teorią rozsądkową. Zakłada ona, że absolutnie wszystko, co nas spotyka, jest dziełem przypadku albo błędu ludzkiego i da się racjonalnie wytłumaczyć bez mieszania w to obcych dyktatorów, służb specjalnych czy terrorystów. Podczas gdy reszta ludzkości bierze pod uwagę różne możliwości, oni są pewni, że w Smoleńsku żadnego zamachu nie było. Przejrzeli czasopisma poświęcone technice wojskowej i już wiedzą, które urządzenia zawiodły. Z dnia na dzień z politycznych publicystów przeistoczyli się w ekspertów technicznych, wprowadzając bez dyplomu, ale za to również bez zbędnych wątpliwości.

Czy tragedia 10 kwietnia 2010 roku była wynikiem zamachu? Odpowiem szczerze: nie mam pojęcia. Wiem natomiast, że niejasne okoliczności, przebieg rosyjskiego śledztwa i geopolityczne skutki katastrofy czynią taką hipotezę prawdopodobną. Każdy polski publicysta, naprawdę kierujący się zdrowym rozsądkiem, będzie w tej sytuacji grzmiał na rząd, który rezygnując z umiędzynarodowienia śledztwa, dopuścił do zignorowania tego wątku. Co robią wyznawcy teorii rozsądkowej? Wymachując sztandarem racjonalizmu, szydzą z ludzi myślących racjonalnie. A gdy uda się nam wykrzesać z nich minimum koleżeńskiej empatii, wyznają rozbrajająco: „Ja po prostu nie wierzę w zamach”. Okazuje się więc, że absolutyzm ich opinii opiera się na wierze, co jest dość groteskowe, bo Smoleńsk to nie kwestia wiary, tylko kwestia faktów. Tu nie ma co wierzyć w przypadek czy zamach. Tu trzeba się domagać, by kompetentne, wolne od politycznych nacisków instytucje ustaliły prawdę.

Jak widać, między teoriami spiskową a rozsądkową istnieje zasadnicza różnica. Pierwsza miewa niekiedy zastosowanie w praktyce. Druga przez odwołanie do kategorii intelektualnej brzmi bardzo odpowiedzialnie. Sęk w tym, że jej wyznawcy posługują się rozsądkiem wyłącznie w teorii.